

„Biblioteczne” wspomnienia

Po 1945 r. w Opolu początkowo można było wypożyczyć książki w jednej z dwóch oficjalnie istniejących bibliotek: „Księgarnia Opolska”, Rynek 2 i Księgarnia Spółdzielcza „Ogniwo”, Rynek 3. W obu z nich, poza wypożyczeniem książek, można było też kupić przybory szkolne i papiernicze. „Księgarnia Opolska”, własność państwa Słotwińskich, prowadząca też antykwariat, była lepiej zaopatrzona w książki. Mieszkając przez miesiąc w Opolu (przy ul. Kośnego), w lipcu 1946 r., właśnie dlatego byłem do niej zapisany (wpłacało się zwrotną kaucję oraz opłatę miesięczną) i w niej codziennie wymieniałem książkę.

Latem 1948 r., po raz pierwszy znalazłem się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Opolu. Mieściła się ona przy cichej ulicy Katedralnej, koło katedry św. Piotra i Pawła. Na tej ulicy praktyczne nie było ruchu kołowego, gdyż kończyła się ona na Odrze, przed wysadzonym mostem. Kamieniczka przy ul. Katedralnej 8 miała chyba 4 okna frontu. Na dole był pusty, zdewastowany lokal sklepu, czy warsztatu rzemieślniczego, z drzwiami i oknami zabitymi deskami (ale wejść tam było można). Drewnianymi schodami wchodziło się na I piętro, gdzie z podestu na wprost były drzwi do wypożyczalni, z oknami na podwórko. Po drugiej stronie podestu były drzwi do dużej, na całą szerokość domu, jasnej czytelni, z oknami na ulicę. Ona nadawała się do użytku tylko w okresie od wiosny do jesieni. W zimie było tam zbyt zimno.

Duże pomieszczenie wypożyczalni przegrodzone było czymś w rodzaju kontuaru, przy którym obsługiwani byli czytelnicy. Na nim leżały katalogi „motylkowe”, dla czytelników oraz „zwroty”, tzn. książki zwrócone tego dnia przez czytelników i nie postawione jeszcze na regale. Od grzebania w nich, zaczynało się szukanie odpowiedniej książki. Za kontuarem urzędowały dwie niewiasty: tęga pani majorowa Wasilewska i drobna pani Drohomirecka. Obsługą czytelników zajmowała się również czasem kierowniczką. Bywała tam też woźna, pani Helena. Za nimi stały regały z książkami, a za regałami początkowo siedziała przy biurku kierowniczką Biblioteki, moja Mama. Później zaadaptowano jeszcze dwa małe pomieszczenia w oficynie, za wypożyczalnią, z oknami na podwórko. W nich zrobiono magazyn książek i gabinet kierowniczką. W nim stały katalogi (kartkowe) główne.

Przy paniach bibliotekarkach stało pudło z kartami czytelników i osobne z „duszami” wypożyczonych książek. Wszystkie te karty, podobnie jak karty katalogowe, katalogu głównego i „motylkowego” wypełniane były na specjalnych drukach bibliotecznych, oczywiście ręcznie – i to jeszcze możliwie „druczkiem bibliotekarskim”. W każdej książce znajdowała się „dusza” - karta książki. Książki na odwrocie strony tytułowej miały wpisany numer katalogowy i przybitą pieczętkę Biblioteki, a na jednej, lub na paru umownych stronach dodatkowo pieczętkę biblioteki. Gdy książkę wypożyczano, wyjmowano z niej „duszę”, wpisywano na niej numer karty czytelnika oraz datę wypożyczenia i wkładano ją do pudełka, w odpowiedniej kolejności (według rosnących numerów katalogowych). Równocześnie, na karcie czytelnika wpisywano numer katalogowy wypożyczonej książki i datę wypożyczenia. Po zwróceniu książki, wpisywano na karcie czytelnika i na „duszy” datę oddania książki i wraz z „duszą” wstawiano ją na miejsce na regale.

W 1948 r. księgozbiór Biblioteki był jeszcze ubogi. Głównie więc korzystałem (odpłatnie) z nieoficjalnej (chyba) wypożyczalni pana Tomaszewskiego, mieszkającego przy ul. Konsularnej, kierownika Liceum Handlowego PZKH (Państwowych Zakładów Kształcenia Handlowego), przy ul. Kościuszki 39. Od niego pożyczałem powieści Dumasa i Kiplinga.

Stałym czytelnikiem Miejskiej Biblioteki stałem się w roku szkolnym 1949/50, będąc uczniem Męskiej Szkoły Ogólnokształcącej nr 11 im. Mikołaja Kopernika, przy

ul. Katowickiej 1. Szkoła ta była kontynuacją I Państwowego Gimnazjum i Liceum Męskiego, mieszczącego się wcześniej przy ul. Gośławickiej. Mieszkąłem wówczas przy ul. Odrowążów (nad Odrą) i rano szedłem do szkoły ulicami: Konsularną, Pasieczną, Strzelców Bytomskich, przez kładkę, Plac Wolności, do Rynku i dalej ul. Gośławicką i Oleską. Później, gdy uruchomiono linię autobusową, czasami dojeżdżałem z Placu Wolności do szkoły autobusem.

Ze szkoły wracałem do Rynku, a potem ulicą Książąt Opolskich do ul. Katedralnej, do Biblioteki. Wówczas księgozbiór Biblioteki był już bogaty, głównie dzięki temu, że przejęła ona odpłatnie zasoby księgarni „Ogniwo”, a zwłaszcza „Księgarni Opolskiej”. Było tam wiele wydawnictw przedwojennych, interesujących dla nastolatka, m. in. sensacyjne powieści Nasielskiego i Romańskiego, dużo tytułów Vernego, Curwooda i Kraszewskiego, a także powieści Morcinka, Dygasińskiego, Sewera i inne. Gorzej było z nowościami. Z ministerstwa Biblioteka otrzymywała liczbowo wiele tytułów (dużo katalogowania), ale nie wielu było na nie chętnych. Np. nadesłano 10 identycznych kompletów – w tekturowo-płóciennych pudełkach, zawierających po kilkanaście broszur z zakresu marksizmu-leninizmu.

Ja grzebałem po półkach, wybierając w miarę możliwości książki grube, sprawdzwszy uprzednio „czy kończą się dobrze”. Nie miałem na to zbyt wiele czasu, bo musiałem zdążyć przed 15:30 na ul. Konsularną do pracowniczej stołówki, żeby zjeść obiad i zabrać menażkę z obiadem dla Mamy, która wracała do domu z Biblioteki dopiero wieczorem. Po powrocie do domu, czytałem „do oporu”, starając się „w wolnej chwili” odrobić lekcje i czytałem dalej tak, żeby książkę skończyć, zabrać ze sobą rano do szkoły i w drodze powrotnej, wymienić ją w Bibliotece na następną.

Buszując po półkach często bywałem „niemym świadkiem” rozmów prowadzonych z moją Mamą. Pamiętam niewiastę z jakiegoś ważnego urzędu (nie interesowałem się wówczas skąd), która sugerowała Mamie, żeby pousuwać z księgozbioru wszelkie książki wojenne, typu Fiedler, Meissner, Kamiński – „bo trzeba zapomnieć o wojnie, trzeba żyć przyszłością”. Mama uprzejmie kiwała głową, ale dostosować się do tych rad nie miała zamiaru. Dostawała jednak spisy tytułów, które zgodnie z nakazem urzędu cenzury musiała z biblioteki usunąć, po przeprowadzeniu przez książkę ubytków i wykreśleniu z inwentarza i katalogów. Ale jeszcze nie było to tak masowe, jak parę lat później. Kiedyś, gdy Mama obsługiwała czytelników, jakiś człowiek spytał się o książki dotyczące lotnictwa w czasie wojny. Mama zaproponowała mu Meissnera „Żądło Genowefy” i „L jak Lucy”. On się roześmiał i powiedział, że je zna, bo sam w nich występuje, jako Góral.

W domu, zwłaszcza w niedzielę, gdy cała nasza rodzina była razem, Mama często opowiadała o różnych kłopotach w pracy i anegdoty z działalności Biblioteki. Później na przełomie 1949 i 1950 r. byłem świadkiem sprawnie dokonanej przeprowadzki Biblioteki z walącej się kamieniczki przy Katedralnej 8, do budynku Ratusza. Osobiście byłem z tego zadowolony, bo tam było mi bliżej ze szkoły i bliżej do domu. Niestety, wkrótce potem musieliśmy opuścić Opole i więcej już nie miałem okazji korzystać z księgozbioru Miejskiej Biblioteki Publicznej w Opolu.

Wacław Leszczyński